

Szymon Brzeziński

Trzy razy wieś

Śladami pamięci

Zainteresowanym tradycyjną kulturą wsi nie trzeba przedstawiać ani autora, ani jego dokonań. Książka Andrzeja Bieńkowskiego ma jednak szansę dotrzeć do czytelników, którzy dopiero odkrywają bogactwo wiejskiej tradycji. Prawdziwą cezurę ustanowiło wydanie w 2001 roku „Ostatnich wiejskich muzykantów” – zapisu jego wypraw w zapomniany „polski interior”, spotkań z niegdysiejszymi gwiazdorami – mistrzami skrzypiec, basów, harmonii, bębena¹. „Sprzedana muzyka” to kontynuacja tamtych wędrówek, a może raczej – inne ich ujęcie. Książka jest efektem osobistych wieloletnich kontaktów, które obejmują mniej więcej ostatnie 30 lat. Podobnie jak w innych przedsięwzięciach i pracach Bieńkowskiego (np. w pół-albumowych „1000 kilometrach muzyki”²), także tutaj widać ślad osobowości „zbieracza”. Po pierwsze, sam pomysł na konstrukcję książki przywodzi na myśl szkice, „obrazki z życia”, impresje. Ujawnia się w tym malarska profesja autora. Niezmienny pozostaje też najważniejszy cel, który zostaje wyłuszczonej na samym wstępie: to ratunek zapomnianej kultury przed zagładą, przywracanie pamięci. „Tropię i zabezpieczam ślady” – powiada wytrwały dokumentalista. Jego inspiracją jest „zasmucenie przemijaniem wiejskiej muzyki”. Na czym polega wartość dokumentacyjna i pisarska tekstu, który opisuje ludzi zapomnianych, czasami rozgoryczonych, postawionych w roli „ostatnich muzykantów”?

Wydaje się, że przesądza o tym zwyczajność świata, który poznajemy w „Sprzedanej muzyce”. Dla wielu z nas może wydać się on odległym, równie łatwo może jednak ożyć w opowieści rodziców i dziadków. Bieńkowski dąży do „niezmanipulowanego” obrazu wsi. Służą temu zdjęcia – odczytywanie zawartych na nich informacji jest prawdziwym wehikułem czasu. Podstawowy zamiar to pokazać „jak naprawdę tworzyli nasi ojcowie, dziadkowie”, chodzi zatem o cały kulturowy kontekst funkcjonowania sztuki w życiu człowieka. Mowa bowiem o muzyce, tańcu, ale także teatrze – wiejskich przedstawieniach

¹ A. Bieńkowski, *Ostatni wiejscy muzykanci. Ludzie, obyczaje, muzyka*, Warszawa 2001; 2. wydanie: *Ostatni wiejscy muzykanci*, Warszawa 2012.

² A. Bieńkowski, *1000 kilometrów muzyki. Warszawa – Kijów*, Warszawa 2009.

weselnych, które Bieńkowski przywraca pamięci szerszej, nie czytającej antropologicznych periodyków publiczności. Pisarstwo profesora ASP ma zresztą w zestawieniu z literaturą etnograficzną czy etnomuzykologiczną niewątpliwą przewagę – wynika ona z bezpośredniej narracji, formy reportażu i sugestywnego języka. Równocześnie nie mamy tu do czynienia z opisem „obiektywizującym”, ukrywaniem osoby i opinii autora. Nie spotkamy tu refleksji nad rolą siebie samego jako osoby przekazującej i kształtującej przekaz – czytając, nieodparcie „wchodzimy w skórę” naszego narratora-przewodnika. Nie brakuje obrazków gorzkich („Bieda”, „Wszystko przeszło”). W szkicu „W domu kultury” czytamy o samotnym Kazimierzu Mecie, zmarłym niedawno mistrzu skrzypiec z Gliny. Siedząc, wygwizduje swoje mazurki, ale życie toczy się już wokół czego innego – w centrum uwagi zebranych jest telewizor. Sytuacja ta jest bodaj najważniejszą obserwacją Andrzeja Bieńkowskiego: oto rozdział między kulturą masową a żyjącym skarbem ukrytym w człowieku. W innych opowieściach temat powraca w konfrontacji „dwóch światów” – świata wsi i świata folklorystów, którzy nie próbują zrozumieć jej kultury, nawiązać z nią kontaktu („Dwa światy”, „Pani z radia”, „Dwie wizyty”). Bieńkowski konsekwentnie piętnuje obojętność wobec kultury wiejskiej, poczucie wyższości i jeszcze od nich gorszą pozorną, sentymentalną sympatię. Tymczasem w „Sprzedanej muzyce” znajdziemy rzeczywistość celowo „nie retuszowaną” (choć jednocześnie ukształtowaną w pewnym stopniu przez dokumentalistę-pisarza „w butach” badacza). Bolesne jest wypieranie przeszłości przed muzykanckich potomków – stosunek wsi do pamięci (wyrzucanie zdjęć w „Wizyty córek”). Czasami dochodzi do konfliktu z muzykantami lub ich rodziną („Nagrania”, „Fałsz”). Sam tytuł książki przywołuje zarzut jednego z gospodarzy, że autor pokątnie handluje nagraniami. W „Chórze greckim” przeczytamy o bezlitosnej roli wiejskich komentatorów usytuowanych na nieśmiertelnej przydrożnej ławeczce. Fragmenty takie, jak przygody autora ze świetnym harmonistą-alkoholikiem („Kawalerska jazda”) pokazują bohaterów z sympatią i krytyką równocześnie. Duże wrażenie zrobiły na mnie zapisy ulotnych chwil, delikatne pociągnięcia pędzla, zawarte w niewielu zdaniach (np. „Wypadek”, „Magiczna chwila”, „Modlitwa do księżycy”). Urok nadaje im właśnie brak „rozwadania”, oszczędna, acz wyrazista relacja.

Warto wreszcie zauważyć obecność historii w opisywanych spotkaniach. Powracającym tematem są Żydzi, stosunek do nich i ich zagłada. Autor przywołuje obrazy współistnienia ludzi i muzyki przynależących do różnych kultur („Żydowski muzykanci”, „Żydowskie wesela”, „Trzeciakowie”). Nie cofa się jednak przed opisem brutalnych reakcji i braku współczucia („Straszna opowieść”). W tym kontekście pojawia się pamięć

o przykładach obojętności i bandytyzmu. Symbolem żydowskiego losu stają się bębenki zrobione z pozostałych bez właścicieli zwojów Tory – nie należy się w tym zresztą dopatrywać świadomego świętokradztwa, skóra „żydowskich pacierzy” świetnie nadawała się na instrument. Kolejnym ciekawym tematem jest stosunek wsi do okupacji i okupanta. Jak poświadczają zdjęcia z wesel i zabaw, w pierwszej fazie okupacji pojawiali się tam wśród chłopów niemieccy żołnierze. Również podczas okupacyjnej nocy organizowano zabawy i świętowano nowe małżeństwa. W tle muzykanckich opowieści pojawia się historia ostatniej wojny, leśnych walk, grasujący bandyci, potem Rosjanie, komunizm i UB. Zasadniczym tematem pozostaje jednak zawód muzykanta, jego los i obyczajowość wiejskich potańcówek, wesel, zabaw. Tutaj najwyraźniej widać zmiany, które dokonywały się na wsi w ciągu ostatniego półwiecza. W centrum uwagi jest muzyka, która powoli (na dobre ok. 30 lat temu) traci swoją publiczność. Dramat artysty, który przestaje być potrzebny. Stąd deklarowane „zasmucenie” autora. Swoją kolejną książką daje on jednak wyraz czemuś przeciwnemu – osobistej fascynacji, która może uwiecznić ten dawny świat. Muzykanci, gdy biorą do ręki instrument, budzą się z letargu – muzyka ich ożywia („Dwie wizyty”). Dopóki istnieje, zachowuje swoją moc przemieniania człowieka. Osamotniony przez wiele lat Kazimierz Meto stwierdza: „myślałem, że folklor zaginie, bo nastały szlacheckie melodie (...). I zaginie stara muzyka. Ale potem zaczęli jeździć tacy różni jak pan Bińkowski, nagrywali tę starą muzykę. Może dlatego nie całkiem zaginęła?” („Chwałą mnie”). Gorycz „sprzedanej” muzyki nie przesłania jej piękna. Nie ogranicza się ona do świata, w którym kiedyś powstawała. Walna w tym zasługa książek takich, jak ta.

Przeciw stereotypom

Tropem Andrzeja Bieńkowskiego podąża Adam Czech w swojej książce „Sprzedawcy wiatru”. Inspiracja dotyczy „Ostatnich wiejskich muzykantów”, ale także „Sklepu potrzeb kulturalnych” Antoniego Kroha i „Muzykantów” Franciszka Kotuli³. Autor „Sprzedawców” konsekwentnie wykorzystuje wyniki tych przemyśleń. Nie tylko poprzez częste cytaty – cała książka jest rozwinięciem ich obserwacji i opinii. Adam Czech nie bez racji przyjmuje, że tradycyjna kultura wsi stanowi dla współczesnego Polaka obszar stereotypów i nie-wiedzy, a jej szczególna dziedzina, muzyka, została – jak dowodzi – wypchnięta ze sfery tego,

³ A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999; kolejne wydanie: Warszawa 2010; A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie*, Warszawa 2013; F. Kotula, *Muzykanty*, Warszawa 1979.

co oswojone, piękne, znane. Nastawienie to przesądza o „demaskatorskim” tonie całości. Nie chodzi tu jednak o obnażenie ignorancji człowieka cywilizacji miejskiej, ale raczej o wskazanie zabiegów, których dokonywano w intencji pokazania „prawdziwego oblicza” muzyki wiejskiej. Relacje między miastem a wsią są przedstawione w rozdziale pierwszym. Autor przytacza stanowiska klasyków socjologii, a także wyruszających „w lud” romantyków. Kładzie nacisk na zmienność i historyczność kultury wsi – nieuzasadnione jest podejście, w którym uznaje się ją za „odwieczną” i poszukuje „stanu idealnego”. Najwięcej wiemy o wsi począwszy od XIX wieku i często stan z przełomu stuleci przyjmowano za „klasyczny” okres rozwoju wiejskiej kultury. W przypadku folkloru niematerialnego zadanie staje się trudniejsze. Jest bardziej podatny na zmiany, trudno uchwytny, a zainteresowanie nim stosunkowo późno wyszło poza sielankowe obrazki i fragmentaryczne, niekiedy stylizowane zapisy. Świadomość zniekształceń, jakich się dopuszczano, pozwala skupić się na postaci muzykanta. Podobnie jak Andrzej Bieńkowski, widać tu fascynację rolą kulturową muzyki. Wiejski muzykant zajmował w społeczności specyficzną rolę człowieka „z boku”, nieco spoza niej. Do relacji wsi i miasta powraca autor w rozdziale czwartym, pisząc o obecności muzyki wiejskiej w mieście i wykorzystywaniu jej w rozmaitych celach ideologicznych. Zarówno w pierwszej, jak i w czwartej części ujawnia się pasja dociekań socjologicznych. Rozdziały te są bodaj najciekawsze - gromadząc literaturę, stosunkowo zwięzłe prezentują liczne opinie badaczy wsi (socjologów, antropologów, folklorystów) i wprowadzają w ten złożony temat.

Koncept książki Adama Czecha opiera się na zestawieniu kultury polskiej wsi z kulturą Bretanii. W obu częściach Europy procesy modernizacyjne zachodziły z pewnym opóźnieniem – Bretończycy zachowali w swojej muzyce i tańcach wiele elementów archaicznych, będąc równocześnie wystawionymi na działanie czynników powodujących głębokie zmiany. Zgadzam się, że do pełnej analogii jest jednak daleko, nie wystarczy katolicyzm wsi. Bretania pełni w książce rolę egzemplum, uniwersalnego odnośnika. Na pewno ubarwia to całość, ale jeśli stosować naukowe kryteria oceny, to wybór ten nie do końca znajduje uzasadnienie. Jeżeli oceniać tekst jako publikację zawieszoną między pracą studencką a esejem, to paralelę tę można usprawiedliwić.

„Sprzedawcy wiatru” nie są efektem badań terenowych. O wiele bardziej analizą postaw wobec muzyki wiejskiej. Zarazem jednak książka znacząco odbiega od prozy Bieńkowskiego czy od skrzących się humorem i celnymi obserwacjami opowieści Kroha. Bogactwo odniesień, o którym wspominałem, tworzy z tekstu swojego rodzaju kolaż cytatów.

Tekst odautorski przypomina tym samym komentarze do przytaczanych fragmentów cudzych tekstów. Pomaga to dotrzeć do wielu prac, ale nie ułatwia lektury. Sprawia też wrażenie akademickości, podczas gdy intencja autora sugeruje pragnienie wyjścia poza ramy pracy uniwersyteckiej. Zamiar ten częściowo mu się udaje – otrzymujemy tekst erudycyjny, a jednocześnie osobisty i w wielu miejscach nieszablonowy (por. np. tytuły rozdziałów).

Najważniejszym tematem jest w „Sprzedawcach” modernizacja i jej wpływ na delikatną materię kultury muzycznej. Powtarzając opinie Andrzeja Bieńkowskiego, Adam Czech pisze ten sam scenariusz „schyłku kultury tradycyjnej”. Od pierwszych stron scenariusz ten ma już gotowe zakończenie. Nieuchronność, przemijanie, destrukcja fascynują. Powodują, że może więcej osób zainteresuje się tematem. Wyczerpująco czytamy o nadużyciach i stereotypach dotyczących wsi. Brakuje mi w nim jednak pełniejszego nakreślenia obecnej sytuacji. Czy powielamy błędy pokoleń ludzi „majstrujących” przy kulturze wiejskiej? Co prawda zadaniem naukowca jest opis, ale w książce o bardziej swobodnej formie narracji aż kusi, żeby zapytać o „drogi wyjścia”. Pośrednio nam się je wskazuje, gdy czytamy o potrzebie pełnego, niewyidealizowanego spojrzenia na muzykanta i jego muzykę. Autor świadomie nie bierze pod uwagę zjawiska folku. Rozumiem ograniczenia w tak obszernym temacie, tym bardziej, że nieporównanie pilniejsze jest skupienie się na muzyce wsi. Jednocześnie chętnie przeczytałbym o doświadczeniu autora, który sam muzykuje, inspirując się tradycyjną nutą – w jaki sposób odpowiada sobie na pytania o ciągłość kultury, o kompromisy w działalności muzycznej i ich granice? To pytanie o model folkloryzmu, który będzie świadom licznych niebezpieczeństw, swoich ograniczeń, możliwych błędów – a jednocześnie pozbawiony protekcyjnego stosunku do wsi. To zapewne cel większy niż ten, który postawił sobie autor „Sprzedawców wiatru”. Mam nadzieję, że w tej sprawie nie wypowiedział on jeszcze ostatniego słowa.

Wiejska dynastia

Po upadku komunizmu wielu Polaków na nowo doceniło badanie swojej rodzinnej przeszłości. Szczególne formy przybrało odbudowywanie tradycji szlacheckich. Nie o takich przodkach opowiada w książce „Życiorysy pokornych” Wojciech Wieczorek. Tak jak większość z nas, nie może się on pochwalić sławnymi czy choćby herbowymi protoplastami.

Pokazuje, w jaki sposób „zwykła” historia rodzinna spłotła się z historią wsi, regionu, całej Polski.

Kluczem do zrozumienia intencji autora jest odniesienie do pamiętnej książki Bohdana Cywińskiego. „Życiorysy” mają pokazać, że obok losów i postaw elit toczyła się historia „ludu”, który w skali swojego świata (stopniowo się powiększającego) stawał wobec dylematów niemniej ważnych, co inteligencja. Praca nad dziejami własnej rodziny zajęła autorowi niemało lat. Z zachowanych źródeł archiwalnych, opracowań i relacji zapisanych w pamięci bliskich stworzył zapis historii kilku pokoleń rodziny chłopskiej z Lubelszczyzny. U początku tej sagi figuruje postać prapradziadka Andrzeja, znanego tylko z imienia. Właściwa opowieść zaczyna się od jego syna, Wawrzyńca (ur. 1845), który wraz z bratem otrzymali nadziały ziemi w wyniku uwłaszczenia. Dalej towarzyszymy jego potomstwu, a zwłaszcza dziadkowi autora – Józefowi (1868 – 1925). To pokolenie, które doczekało niepodległej Polski. Jego syn Filip (ur. 1897, dożył początku lat 80. XX w.) unowocześnia odziedziczone gospodarstwo. Trzon książki stanowią losy tych trzech generacji, ich dzieci, rodzin spokrewnionych – ale też całego Ratoszyna.

Oprócz historii rodziny książka ma jeszcze dwie płaszczyzny tematyczne. Są nimi historia wsi i najbliższej okolicy oraz historia Polski. Autor stara się opowiedzieć o nich równoległe, przyjmuje cezury z dziejów kraju (jak powstanie styczniowe, uwłaszczenie, I wojna, odzyskanie niepodległości, II RP, II wojna i PRL). Historia rodzinna została tym samym bardzo silnie włączona w bardziej ogólny kontekst. Wojciech Wieczorek zdaje się mówić: rozpatrywanie doświadczeń indywidualnych nie powinno pomijać doświadczeń wspólnoty – mniejszej i większej zbiorowości. Stopniowo losy ratoszyńskich chłopów stają się częścią coraz to nowych wydarzeń. Są konfrontowani z coraz to nowymi sytuacjami, uczestniczą w kolejnych zmianach. Więcej – autor stara się odnaleźć w losach rodziny właśnie ślady powiązań ze sprawami „dużej” historii. Często przychodzi mu się tylko domyślać, zwłaszcza w rozdziałach poświęconych wiekowi XIX. Potem takich związków nie trzeba daleko szukać: zaangażowanie w tajne nauczanie po polsku, udział w wojnie polsko-bolszewickiej, emigracja jednego ze stryjów... Znajdziemy tu tematy, które przewijają się przez wiele rodzinnych opowieści. Ciekawy jest stosunek wsi i dworu, zaangażowanego w działalność społeczną. Istotnym wątkiem jest dla autora temat szkolnictwa. Zwraca uwagę, jak dużą wagę przywiązywali Wawrzyniec i Józef do wykształcenia potomstwa. Śledzimy rozwój oświaty we wsi, stworzenie szkoły, budowę nowego jej budynku, realizację edukacyjnych ambicji kolejnego pokolenia. Historia rodziny zostaje zestawiona z historią wsi,

okolicy, wreszcie – z historią Polski, stanowiąc znakomitą ilustrację najważniejszych problemów w dziejach polskiej wsi w XX wieku.

„Życiorysy pokornych” to esej historyczny, który jako gatunek cieszy się pewnymi przywilejami. Oceniać wypada swobodę i tok narracji, a nie kunszt badawczy, do którego książka ta wcale nie aspiruje. Wydaje się, że stylistyczne przemieszczanie się pomiędzy trzema nurtami opowieści (rodzina, wieś, region/kraj) nie zawsze przychodzi autorowi łatwo. Dzieli się z czytelnikiem wątpliwościami, przypuszczeniami, a nawet przyznaje się do błędów. Można prześledzić drogę, która odbył w poznawaniu lokalnej i rodzinnej przeszłości. Trochę jak w rodzinnej opowieści przy kominku (a może właściwie: przy piecu). Jak autor przyznaje w zakończeniu, pisząc o własnej rodzinie, czuł się nieswojo, upubliczniając jej dzieje. Zarazem opisem swym pragnął dać świadectwo „przekory” tytułowych „pokornych”. Rzeczywiście, w „Życiorysach” widać zawieszenie między rolą kronikarza a dyskretnego syna (wnuka, prawnuka). Mam wrażenie, że tego drugi, „rodzinny” narrator mógłby być trochę bardziej obecny. Tam, gdzie osobiste wspomnienia nadają przeszłości szczególny charakter, niekoniecznie trzeba starać się o ton badacza. Żałuję natomiast, że w książce nie znalazła się tablica genealogiczna, która w trakcie lektury znacznie ułatwiłaby orientację w rodzinnych powiązaniach. Wskazane byłoby też zamieścić mapę okolicy, o której czytamy.

W swoim „Drzewie genealogicznym” Jacek Kaczmarek śpiewał przekornie o „pradziadach”, których „brakuje (...) w głównym nurcie zdarzeń / Bym mógł ich dać za przykład pro publico bono”. Wojciech Wiczorek przyjął nieco podobny punkt wyjścia. Prędko się okazuje, że to tylko pozór – w rzeczywistości jego zamiarem było udowodnić coś zupełnie przeciwnego. Jego esej mikrohistoryczny, mimo, że opowiada historię nieosadzoną w sercu wielkich wydarzeń, pokazuje właśnie korzenie *boni publici*. Opowieść ta, uzupełniona w wielu miejscach hipotezą, bez nachalnej gloryfikacji odzwierciedla dzieje wsi polskiej w XIX i XX wieku. Historię nowoczesności, którą wieś i chłopie też tworzyli, a ich potomkowie mogą się na tej pamięci oprzeć.

Andrzej Bieńkowski, *Sprzedana muzyka*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007.

Adam Czech, *Sprzedawcy wiatru. Muzykanci i ich muzyka między wsią a miastem*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.

Wojciech Wiczorek, *Życiorysy pokornych*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2007.